

# POCHODNIA SERAFICKA

Rok XIII Marzec 1938 Nr 3

SPIS RZECZY.



---

*Nowa misja franciszkańska.*

Belgijska Prowincja św. Huberta otrzymała nową misję na wyspie Jawie. 28 paźdz. ub. r., po uroczystym wręczeniu misyjnych krzyży, wyjechało na nową placówkę trzech ojców, do których przyłączy się czwarty, pracujący dotychczas w Chinach.

*Konsekracja Biskupa franciszk.*

28 listop. ub. r. w franciszkańskim kościele św. Wawrzyńca w Neapolu J. Em. Kard. Aleksy Ascalesi, arcybp. neapolitański w asyście Ich Eks. Biskupów Paschalisa Ragosta i Michała Camerlengo udzielił sakry biskupiej J. E. Józefowi Palatucci'emu franciszkaninowi, o którym pisała Pochodnia w grudniu ub. r.

Uroczystość miała charakter imponujący. Wypada zaznaczyć, że oprócz Biskupów konsekratorów był obecny Arcybp. z Amalfi Marini, Najprzewieleb. O. Generał z swoimi Asystentami, Przedstawiciele władz rządowych i liczne tłumy okolicznej ludności.

---

*Ofiary na Kanonizację Bl. Salomei:*

Karolowie Foelkowie 5; Ks. Proboszcz Wagner 5; Włodzimierz Kurnatowski 5.

*Na Misje franciszkańskie:*

Kraków, Giełąbińska 23; Masłowska 32; Miękina 2; Neumanowa 2; Przenczkówna 19.85; Masłowska 20.50; Okarmus 2; Mamczarczyk 2; Stawiany Michalska 2; Toruń, Urbaniak 2.

*Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego:*

Wilno: Korszunówna 5 z podziękowaniem; Z. Biwojn 5 z podziękowaniem.

Rok XIII Marzec 1938 Nr 3

Pochodnia Seraficka

Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej

## Wielki czciciel Męki Chrystusowej

Prosty umbryjski wieśniak spotkał pewnego razu w polu płaczącego św. Franciszka z Assyżu. Zaciekawiony tym faktem wieśniak pyta Świętego: „Dlaczego płaczesz bracie Franciszku?“ — „Płaczę, bo nikt nie płacze nad Męką Chrystusa Pana“. — Po tej odpowiedzi tak rzewnie rozpłakał się Biedaczyna Święty, iż wieśniak począł z Nim razem płakać.

* * *

Św. Franciszek od początku swego nawrócenia miał wielkie nabożeństwo do Męki Chrystusa Pana. Z rozważania męki Zbawiciela czerpał Święty Franciszek z Assyżu siłę i moc do czynów heroicznych. Widok cierpiącego Zbawcy zapalał i w duszy Franciszka, czystej jak kryształ, gorącą chęć znoszenia cierpień z miłości ku Boskiemu Oblubieńcowi. Do rozpamiętywania tej krynicy łask jaką jest Męka Chrystusowa pomagały św. Franciszkowi i stworzenia Boże. Pewnego razu św. Franciszek spotkał owieczkę na drodze. Na jej widok zapłakał, bo ona mu przypomniała, że P. Jezus przez proroków był zapowiedziany: „cichy jako owca nie otworzy ust Swoich przed strzygącymi go“. Które to proroctwo spełniło się w czasie męki P. Jezusa.

* * *

Życie Franciszka dobiegało końca. Miłość Franciszka względem Zbawiciela zdała się sięgać zenitu.

Z miłości tej przeogromnej, jaką pałał do Chrystusa Pana, pragnął Święty Franciszek choć w części cierpieć to, co cierpiał za ludzkość całą Pan Jezus. I oto na górze Alwernii wielki czciciel męki Chrystusowej ubożuchny brat Franciszek — otrzymuje stygmaty. Odtąd rany wyciśnięte przez Serafina na nogach, rękach i boku Świętego Biedaczyny będą mu stale przypominać cierpienia naszego Zbawiciela.

* * *

Św. Franciszek na łożu śmierci. Otoczyli go kochający Bracia zakonni. Franciszek jako o jedyną radość w tej chwili prosi, by Bracia odczytali mu z Ewangelii opis męki Chrystusowej.

* * *

Św. Franciszek stale myślał o cierpiącym Chrystusie Panu. Z tego rozważania męki Zbawiciela rodził się w Nim zapał, by jak najwięcej dobrego robić bliźnim, oraz by coraz goręcej kochać P. Jezusa. Naśladujmy św. Franciszka w rozważaniu Męki Pańskiej zwłaszcza w Wielkim Poście.

## Błog. Babtysta Varani, Dziewica Zak. św. Klary

W roku 1468 przybył do Camerynu, posiadłości książąt Varani we Włoszech, bł. Marek z Montegallo, brat Mniejszy, dla głoszenia kazań wielkopostnych.

Gorliwy apostoł zachęcał słuchaczy do nabożnego rozważania Męki Pańskiej przynajmniej każdego piątku. — „Żadne nabożeństwo, żaden uczynek miłosierny — mówił natchniony kapłan — nie jest P. Bogu tak miły, jak wylanie choćby jednej łzy nad Męką Zbawiciela".

Wśród niezliczonej rzeszy wiernych słuchała z natężoną uwagą słów kaznodziei zachwycająco piękna mło-

da dzieweczka, córka księcia Juliusza Cezara Varani, władcy Camerynu: Kamila.

Dziwne sprzeczności były w duszy i sercu tej małej księżniczki. Wychowana w gruntownej pobożności — aczkolwiek dopiero 10 rok życia skończyła, posiadała obszerną znajomość Pisma św. i ogólne wykształcenie przy niepospolitych zdolnościach, ale z niezmiernym upodobaniem oddawała się także światowym próżnościom a obok dzieł poważnej i pouczającej treści, czytała z upodobaniem i lekkie książki.

Kazanie O. Marka zrobiło na Kamili ogromne wrażenie. Biorąc zbyt literalnie zachęcenie kapłana do opłakiwania Męki Pańskiej, uczyniła natychmiast silne postanowienie, które później ślubem umocniła, że każdego piątku ofiaruje choć jednę łzę na pamiątkę i uczczenie Męki Zbawiciela.

Mimo najszczerszej chęci, wypełnianie uczynionej obietnicy nie było dla wesołej Kamili rzeczą łatwą. Wśród oschłości ducha i rozproszenia umysłu długo nieraz upragniona łezka czekać kazała na siebie — a gdy się wreszcie oczy załzawiły, roztrzepana dzieweczka wracała spiesznie do hucznych zabaw i wesołych rozrywek, których w domu rodzinnym nigdy nie brakowało.

Pan Jezus liczył jednak te łzy nad Jego Męką wylane, miłą Mu była szczególniej sumienna wierność młodego dziewczęcia w dotrzymywaniu uczynionego postanowienia i sprawił potężną pomocą Swej łaski, że lilia niewinności, choć nieraz wichrem i burzą miotana, zachowała w duszy Kamili śnieżną białość.

Dziewięć lat właśnie praktykowała księżniczka Varani swe nabożeństwo do Męki Pańskiej, gdy na głoszenie kazań w Włoście przybył znów inny brat Mniejszy sławny O. Franciszek z Urbino zwany „Trąbą Ducha św."

Słowa tego kaznodziei jakby strzały ogniste przeszywały serce Kamili. Bojaźnią sądów Bożych przejęta za-

częła zastanawiać się nad sobą. Wyrzutami sumienia niepokojona, nie mogła w nocy zasnąć, więc modliła się gorąco, opłakiwała swe niewierności a z modlitwą łączyła post i inne umartwienia.

Wśród tych ćwiczeń pokutnych usłyszała raz głos Boży, że jeżeli chce uniknąć piekła, musi stanowczo zerwać ze światem i wstąpić do klasztoru...

Piękna księżniczka, ozdobiona wspaniałymi przymiotami umysłu i serca, miała wówczas lat dziewiętnaście i ojciec marzył o zaszczytnym związku dla niej, który miał powiększyć chwałę ich zacnego rodu.

Kamila z przyjemnością bawiła się myślami o świetnym losie, jaki ją czeka, gdy nagle wyraźny głos powołania do służby Bożej, przeciął wszystkie sny ułudne, a wyrzeczenie się dotychczasowych wygód, zaszczytów i bogactw dla surowego życia w klasztorze wydawało się jej ofiarą nad siły.

Tymczasem głos tajemniczy brzmiał w duszy coraz głośniej, coraz potężniej, choć nie dotykał zmysłowego słuchu...

Raz, gdy wśród wewnętrznej walki buntowała się wyraźnie przeciw Woli Bożej — usłyszała znowu głos wewnętrzny: „Czyń, co chcesz, oddaj się światu, jeżeli ci się tak podoba, lecz pamiętaj, że świat szczęścia ci nie da". Wtedy nastąpiła chwila rozstrzygająca dalsze losy chwiejnej dotąd dziewicy. Z całą siłą i energią sprzeciwiła się Kamila naturalnemu pociągowi i uczyniła niezłomne postanowienie zerwania stanowczo ze światem i oddanie się na wyłączną służbę Bożą w klasztorze.

W nagrodę za odniesione zwycięstwo doznała zaraz rozkoszy Boskiego pokoju a później przypuszczona nawet została do słodkiego obcowania z Boskim Oblubieńcem, Który ukazał jej raz Swe Serce i wypisane na Nim wyrazy: „Kocham cię Kamilo".

Skończywszy walkę ze sobą, zwróciła się Kamila do klasztoru SS. Klarysek w Urbino z prośbą o przyjęcie. Ojciec oparł się temu stanowczo i używał wszelkich sposobów, aby ją odwieść od powziętego zamiaru. Gdy prośby i groźby nic nie pomagały, kazał ją zamknąć w komnatach zamkowych jakby w więzieniu, gdzie jej strzeżono dniem i nocą.

Półtrzecia roku była Kamila wystawiona na tę ciężką próbę po czym zostąwił jej ojciec swobodę działania.

Uszczęśliwiona szlachetna dziewica udała się natychmiast do klasztoru Klarysek w Urbino, gdzie otrzymała wkrótce habit i imię zakonne „Babtysta".

Władcą Carnerynu pożałował tymczasem, że pozwolił córce wstąpić do klasztoru i zażądał opóźnienia jej profesji. Gdy Babtysta, nie zważając na to, złożyła Śluby zakonne w przepisanym terminie, ojciec jej wywarł zemstę na wszystkich klasztorach, znajdujących się w jego posiadłościach. Nie tylko zakonnicy i zakonnice, nie tylko księża świeccy, ale nawet wszystkie stowarzyszenia pobożne przeżyły skutkiem tego wiele ciężkich i przykrych dni.

Gorące modły S. Babtysty sprawiły, że Juliusz Varani poznał wreszcie, jak niesprawiedliwie postępuje i tak córkę jako też wszystkie osoby zakonne pozostawił w spokoju.

Gdy ze strony ojca nie doznawała już bł. Babtysta żadnych przykrości, sam P. Jezus przygotował ją na nowe doświadczenia. Pouczył ją Boski Mistrz, że najcenniejszym skarbem, jaki P. Bóg dać jej może, po dobrej woli, jest cierpienie i polecił jej, by wśród krzywd, jakich dozna od ludzi, pamiętała o następujących 5-ciu radach:

1. „Jeżeli cię kto obrazi, odczuwaj żywiej obrazę mnie tym wyrządzoną, niż przykrość, której sama doznajesz.

2. Proś mię, abym przeciwnikowi twemu przebaczył i darował karę, na którą zasłużył tak, jakbyś prosiła o

ocalenie oka lub innego członka; bliźni bowiem jest niejako członkiem twojego ciała.

3. Uznaj, iż więcej masz do zawdzięczenia tym, którzy się z tobą źle obchodzą, niż tym, którzy są dla ciebie dobrzy i życzliwi. Ostatni bowiem nie dają ci okazji do zasługi, pierwsi zaś oczyszczają i w skarby zasług wzbogacają twą duszę.

4. Miłość moja dla ciebie jest tak wielka, że gdy się ze mną obchodzono jak z nieprzyjacielem, smuciłem się zniewagami tobie wyrządzonymi, i uważałem je za swoje.

5. Gdy doznawane przykrości wydawać ci się będą zbyt ciężkie do zniesienia, myśl, że są małe w porównaniu z twymi grzechami i że je zsyłam dla twojego dobra — a strzeż się obwiniać za nie tych, których mi się podoba używać za narzędzia miłosierdzia mego dla twej duszy".

Nie małe były cierpienia, jakie P. Jezus przygotował dla swej Oblubienicy.

W roku 1502 Cezar Borgia, książę Valentynu, zbuntował mieszkańców Camerynu przeciw prawowitemu władcy Juliuszowi Varani, ojcu bł. Babtysty. Powstała krwawa rewolucja, w której ojciec bł. Babtysty wraz z trzema synami został okrutnie zamordowany.

W kilka lat później nowa boleść zraniła serce Babtysty, straciła bowiem ukochaną matkę swoją bł. Joannę Malatesta, córkę księcia Rimini. Świątobliwa ta księżna, zostawszy wdową, przyjęła trzecią regułę św. Franciszka i poświęciła się całkowicie ćwiczeniom pobożnym i miłosiernym uczynkom.

Pouczona od Boskiego Mistrza starała się bł. Babtysta tak znosić wszystkie krzyże, by P. Bóg miał z nich jak największą chwałę, otoczenie zbudowanie a dusza jej pożytek.

W zgromadzeniu zakonnym, któremu przyświecała

wzorem najwznioślejszych cnót, piastowała przez dłuższy czas urząd opatki.

W zbawiennych naukach, jakie udzielała współsiostrom i osobom z poza klasztoru, zasięgającym jej światłej rady, zalecała przede wszystkim gorliwość w modlitwie, pokorę serca, pamięć ustawiczną na obecność Bożą, życie ożywione na wskroś duchem wiary i miłość seraficką.

— „Gdy oliwa jest wrząca — mawiała bł. Babtysta — to muchy nie zbliżają się do niej, lecz gdy ostygnie, topią się w niej tłumnie i psują ją.

Podobnie i dusza, gdy płonie ogniem gorącej miłości Bożej, szatan nie śmie zbliżyć się do niej — lecz gdy ją oziębłość zmrozi, wtedy myśli złe, próżne, niepotrzebne zajmują ją i plamią, a gdy się zawczasu nie opamięta, to dopiero w chwili śmierci przekona się, że zamiast zasług pozostały jej w rękach tylko muchy urojeń szatańskich".

Wierna ta naśladowniczka św. Franciszka Serafickiego i św. Klary powstawała silnie przeciw szemraniu, nazywając je zaraźliwym trądem. Oto jej słowa: „Jedna osoba skłonna do szemrania może tą szkodliwą wadą zarazić wszystkich członków jakiegoś zgromadzenia, czy stowarzyszenia i uniemożliwić przeprowadzenie najszlachetniejszych zamiarów zmierzających ku chwale Bożej i dusz zbawieniu. Sam szatan naśmiewa się złośliwie z osób szemrzących i z tych, co słuchają chętnie szemrania a raduje się też wielce, bo nie potrzebuje zastawiać na nich wyszukanych sideł".

W 69 tym roku życia zakończyła Babtysta Varani ziemską pielgrzymkę i pochowano ją w grobie zakonnym pod chórem. Po 30-stu latach, gdy otworzono trumnę, znaleziono ciało doskonale zachowane, oczy jaśniały jak u osoby żyjącej a twarz uśmiechnięta zdradzała szczęście wieczne, jakim dusza się cieszy.

W 36 lat później, gdy znowu grób otwarto, przecudna woń napełniła powietrze, ciało było już w proch rozsypane, tylko język pozostał nietknięty.

Spowiednik wzruszony do łez tym widokiem powtórzył słowa św. Bonawentury wyrzeczone o języku św. Antoniego: „O języku błogosławiony, któryś zawsze chwalił Boga i ludzi do chwalenia Go nakłaniał, widzimy teraz, jak wielkiej jesteś ceny przed Bogiem.“

W poczet „Błogosławionych“ zaliczona została Babtysta Varani przez Ojca św. Grzegorza XIV w roku 1843. Ostatnimy zaś czasy — dla licznych cudów jakie się spełniły przy grobie tej Błogosławionej, poruszono sprawę jej kanonizacji. * *Es-ha*

## Na wygnaniu

*„Bądź tam, aż ci powiem“.*

Tak Anioł rzekł we śnie do Św. Józefa, gdy w Imieniu Boga wyprawiał go w świat obcy i nieznany — na wygnanie.

Św. Józef tak był już przywykł do posłuszeństwa woli Bożej i do milczenia, że i na ten twardy rozkaz Anioła nie rzekł ani słowa. Wstał jeno z pośpiechem, wziął Dziecię i Matkę Jego i poszedł w nieznane.

Dusza, prowadzona przez Rozmyślanie i Kontemplację, szła śladami Najśw. Rodziny aż do Egiptu. A teraz myślą, wyobraźnią, całym sercem w tym obcym kraju trwa...

Jakie życie wiedli w Egipcie Maryja i Józef wraz z Najśw. swoją Dzieciną, nie wiemy. Domyślamy się tylko, że początki wygnańczego ich życia musiały być bardzo gorzkie i przykre. Gdyby było inaczej, Kościół św. ucieczki do Egiptu nie byłby zaliczył do siedmiu boleści Maryi.

Egipcjanie w ogóle nienawidzili żydów. Nienawiść ta wybuchła jak pożar jeszcze wtedy, gdy plemię Jakubowe rozrosło się w Egipcie w potężny naród. Nawet po tysiącleciach nie zapomniano żydom kar, jakie z powodu Mojżesza i ich samych dopuszczał Pan Bóg na ludzi. Psalm 104 dobitnie i szczegółowo opisuje nam te kary straszne zsyłane na egipcjan za to, że ciemiężyli naród wybrany, potomstwo Abrahamowe, synów Jakubowych. Słuchajmy.

*„Zesłał mrok gruby, i stało się ciemno a nie zważano na rozkazy jego.*

*Wody ich obrócił w krew: i wygubił rybę w nich.*

*Ziemia ich wydała żaby: nawet do komnat królewskich właziły one.*

*Rzekł i zjawiła się psia mucha: i mszyce w całym kraju ich.*

*Zamiast deszczu dał im grad: na ziemię ich puścił ogień palący.*

*I potłukł winnice ich, i figowe sady: i pokruszył drzewa we wszystkiej ziemi ich.*

*Rzekł, i spadła szarańcza przeróżna: w niezliczonym mnóstwie.*

*I pojadła wszystką zieleń w ziemi ich: pożarła wszystek owoc w kraju ich.*

*I pobił wszystko pierworodne w ziemi ich: pierwociny wszelkiego porodu ich"*. (Ps. 104, 28—36).

Pamiętano szczególnie o ostatniej porażce, jaką ponieśli Egipcjanie na morzu czerwonym.

*„Zgromił morze czerwone, i wyschło: i przeprowadził ich przez głębokość jego jakby po stepie.*

*I wyratował ich z ręki tych, którzy nienawidzili ich: wybawił ich z ręki nieprzyjaciół.*

*Pokryła woda tych, którzy ich trapili: nie został ani jeden z nich"*. (Ps. 105, 9—11).



W czasie, w którym do Egiptu zawitała Najśw. Rodzina, prawo rzymskie chroniło żydów przed prześladowaniem. Mieli oni tam swoje kolonie, mieli nawet świątynie, w których cześć oddawali Jehowie, podobnie jak w Jerozolimie. Nie przeszkadzało to jednak wcale, aby w stosunkach prywatnych nie miała wrzeć nienawiść jednych do drugich, Egipcjan do żydów i odwrotnie.

Zrazu musiało więc być tak, że Święci przybysze nie mieli gdzie głowy skłonić. Maleńki Jezus już wtedy nosił w sercu słowa, które wypowiedzieć miał później: *„Liszki mają swoje jamy, ptaszęta gniazda, a Syn Człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił"*.

Św. Józef w pierwszych dniach i tygodniach naatroskać się musiał nie mało, zanim znalazł mieszkanie odpowiednie dla Najdroższych swych istot i zanim zapewnił im skromne utrzymanie. Nie spadała im manna z nieba, jak niegdyś wybranemu lecz niewdzięcznemu ludowi. Z Synem Swoim najmilszym i Jego Opiekunami Ojciec Niebieski obchodził się surowo. Wymagało tego zbawienie upadłej ludzkości.

W pierwszych miesiącach najął się zapewne św. Józef do pracy ciesielskiej jako prosty wyrobnik. Później może założył warsztat na własną rękę. Anioł bowiem nie zjawiał się z powrotem i nie odwoływał w strony ojczyste. *„Bądź tam, aż ci powiem“*, rzekł i odleciał w sferę wieczności.

Św. Józef pospieszył się przede wszystkim ze zrobieniem kołyski dla Jezusa. Dotąd odpoczynek miał On w kamiennym żłobie i w ramionach Najśw. Matki.



Śliczna Panienka Maryja też nie próżnowała. Do pracy nawykła jeszcze w świątyni Jerozolimskiej, gdzie nauczono Ją prząść, tkać, sporządzać ozdobne szaty kościelne i inne. Korzystając z swej umiejętności, sporządziła

najpierw koszulkę i sukienkę dla Boskiego Dziecięcia, by już nie drżało z zimna, jak tam w Betlejemskiej stajni.

Gdy poznano się na umiejętnościach Najśw. Panny i na Jej sumienności, powierzono jej zapewne przeróżne prace. Czuwając nad kołyską Syna, pracowała i zarabiała na równi ze św. Józefem. Była więc wyrobnicą.

Powoli bieda przestała im dopiekać. Ustąpiła także niechęć i nienawiść do nich obcych, lecz słodkich i cichych przybyszów. Obyczaje ich były nie żydowskie, ale niebiańskie. Takich ludzi nie oglądano dotąd pomiędzy żydami. Uprzedzenia Egipcjan do Józefa i Maryi w krótce się rozwiały. Pokochano ich cudownie piękne Dzieciątko. Bezwiednie przeczuwano, że kryje się w Nim Bóstwo. W Jego oblicze wpatrywali się ludzie: żydzi i poganie i nie wiedząc o tym, popadali w ekstazę. Biedni, zbrukani grzechem ludzie czuli dla Najśw. Rodziny już tylko cześć, miłość i uwielbienie.

Tak mniej więcej upływało im życie na obczyźnie, na pracy, modlitwie i na wpatrywaniu się w Jezusa, z którego oblicza promieniowało Bóstwo.

W legendach opowiadają różnie. Mówią, że w okół Najśw. Rodziny działy się cuda, że stwarzał je Maleńki



Jezus, że Aniołowie widomie usługiwali i zastępowali św. Józefa w pracy. Tymczasem tak musiało nie być, gdyż Ewangeliści o tym milczą. Życie Najśw. Rodziny było najbardziej proste i szare. Jedynym cudem, a wielkim i niepojętym było to, że Bóg krył się w osobie Dziecięcia, że ulegał stworzeniom, że mając wszystko wyzuł się z




wszystkiego i że będąc wszechmocnym uczynił się słabym, a to z miłości ku niewdzięcznym ludziom.

Mogło być tak, że w dni świąteczne, albo po pracy brał św. Józef Jezusa na ręce i szedł z Nim oglądać cuda przyrody i zabytki starożytnej sztuki. Patrzyli w zadu-

maniu na świątynie pogańskie, na wspaniałe groby królewskie, czyli dawnych Faraonów i wtedy ich serca wzbierały uczuciem bólu. Cierpiał szczególnie Jezus. On jeden pojmował najlepiej, jaką krzywdę i zniewagę wyrządziło Bogu bałwochwalstwo. I rwało się Jezusowe Serce ku naprawieniu zła, ku przywróceniu czci i chwały Ojcu Niebieskiemu.

Dumali również nad rozsianymi licznie piramidami, które niegdyś w pocie czoła, pod batami okrutnych dozorców budował lud wybrany, Jakubowe plemię.

Szli także brzegami rozlanego szeroko Nilu, szukając wysepki, na której w zaroślach ukryto Mojżesza, wybawcę i oswobodziciela ciemiężonych w Egipcie żydów. I znowu Dusza Jezusa wzbierała smutkiem. Przewidywał bowiem Swoją przyszłość. Mojżesz był tylko Jego figurą. Przyszedł przecież na świat po to, aby ludzkość wyprowadzić z niewoli szatańskiej.

Nie wiemy jak długo trwało wygnanie Najśw. Rodziny. Powiadają, że około siedmiu a nawet ośmiu lat. Jezus więc wyrość mógł na silnego chłopczyka.

Tedy bywało, że i Matka Najśw. brała Jezusa za rękę i szła z Nim do szerokich widnokręgów, do lasów, pól i wód bieżących, by razem z Nim podziwiać dzieła rąk Ojca Niebieskiego.

Gdy Jezus był już młodzieńcem, mężczyzną, gdy stał się Nauczycielem ludu, wtedy przyrodę miłował bardzo. Uciekał często w góry i wdzierał się na najwyższe ich szczyty. Na górze ogłosił 8 błogosławieństw, na górze się przemienił, na górach spał i modlił się za upadłą ludzkość. A ileż razy widziano, jak na łódce rybackiej sunął zawrotnie szybko po błyszczących falach jeziora Genezaret. Z łodzi często nauczał. Kochał się w zaroślach oliwnego ogrodu, a uczniów swoich wprowadzał na pustkowie. Czyżby jako Dziecię nie miał również miłować przyrody?

Błądził już wtedy za owieczkami, do których za lat trzydzieści przyrównać miał dusze wierne i powiedzieć: *„Znam je i one mnie znają"*. A siebie samego nazwać miał pasterzem. *„Jam jest Pasterz dobry"*. Tym wybranym owieczkom na pokarm miał dać Swoje Ciało, a na napój Krew Swoją. I myślał o tym już jako Dziecię i przypo-



minał sobie przyszłą mękę i śmierć okrutną na krzyżu. Toż to w Egipcie ustanowił Pan Bóg Baranka Wielkanocnego. A kogóż on wyobrażał jak nie Jezusa, Baranka bez Zmazy? Teraz zjawił się w tym kraju już nie jako figura, ale sam osobiście, we własnej osobie.

Z tego powodu mógł Jezus kochać i pieścić baranki, owieczki, a bawiąc się nimi, przypominał sobie swe ostatnie dzieje, zakończenie ziemskiego życia, swoją ostatnią Wielkanoc, podczas której miał być zabity i wylać wszystką swoją krew.

A Matka Najśw. patrzyła na zabawy Jezusa, na Jego zadumanie. Słuchała, co mówił i wszystkie te słowa chowała głęboko w sercu. I przed Nią już wtedy migotała zdala Golgota i lśniły ramiona krzyża.

Tak upływało im wygnańcze życie, dopóki Anioł nie zjawił się ponownie, by ich wezwać do powrotu.

* * *

Dusza opuszcza Egipt, miejsce wygnania Najśw. Rodziny, a wchodzi w duchowy kraj własny i myśli: Czy też nie była kiedy skazana na podobne wygnanie? Czy uciekać i kryć się nie musiała przed wrogiem? A może to wygnanie czeka ją jeszcze? Wszak tajemnice Jezusa i Maryi powtarzają się w duszach wybranych.

„Kto chce być doskonałym, powiedział P. Jezus, niechaj idzie za mną. Jam jest droga, prawda i żywot".

Jak Dusza przeżyć ma na sobie wygnanie Chrystusowe, sama o tym jeszcze nie wie. Dopiero z daleka zarysowują się przed nią niewyraźne kształty tego kraju, w którym odbyć musi swoje wygnanie. Jezus dopiero jej powie na modlitwie i rozmyślaniu, na adoracji przed Cyborium i pośród doświadczeń codziennego życia, co przeżyć będzie musiała, zanim we wszystkim upodobni się do Niego.

Co dusza usłyszy, zobaczy, na sobie samej przeżyje, to wszystko nam powtórzy i nowe światy przed nami odkryje, abyśmy i my mogli przejść wszystkie drogi Chrystusowe, od żłóbka aż na Golgotę.

Czekajmy, co Dusza nam powie.

*St. Gł.*

## Grób O. Wenantego franciszkanina

Wiele słyszałem o świętości życia O. Wanantego. Postanowiłem więc wybrać się kiedyś do Kalwarii Pacławskiej, by pomodlić się przy grobie świątobliwego franciszkanina. Dwa lata temu latem około 15 sierpnia udałem się w podróż do Kalwarii Pacławskiej. Tę porę czasu wybrałem, gdyż prócz grobu O. Wenantego pragnąłem zobaczyć wspaniałe uroczystości odpustowe. Po uroczystościach odpustowych udałem się na cmentarz kalwaryjski. W cieniu drzew, wśród porosłych zieloną murawą grobów cmentarnych, jeden szczególnie grób odbija się od ogólnego tła. Na grobie tym nie widzę ani jednego kwiatka, ani jednego listka trawy zielonej — naga tylko ziemia. Wielki krzyż z drzewa swymi szerokimi ramionami otula grób. Ten krzyż to jedyny pomnik upiększający opuszczony, jakby się zdawało, grób. Zdjęty ciekawością zbliżam się do wielkiego krzyża, by z napisu na nim umieszczonego dowiedzieć się czyj to jest grób. Oto co czytam:

ś † p.
O. WENANTY KATARZYNIEC
franciszkanin
umarł w opinii świętości
dnia 31 marca 1921 r.

To co czytam przechodzi wszelkie moje oczekiwanie. Zdziwienie ogarnia mnie. To niemożliwe, by grób O. Wenantego tak wyglądał.

Tak rozmyślając spostrzegam, iż w moją stronę zbliża się Siostra ze zgromadzenia SS. Najśw. Rodziny, klęka przy grobie O. Wenantego i jak gdyby nic nie zaszło modli się chwilę w skupieniu, potem wstaje, by odejść. Zatrzymuję Siostrę słowami: „Przepraszam bardzo Siostrę, może Siostra byłaby tak dobra i wyjaśniła mi, dlaczego grób O. Wenantego jest tak zaniedbany. Przecież O. Wenanty umarł w opinii świętości!".

„Cieszę się, odpowiada mi na to Siostra, iż pana tak interesuje kult O. Wenantego. Gdy chodzi jednak o grób tego świątobliwego franciszkanina, to stan jego nie przedstawia się tak rozpaczliwie, jakby się to zdawać mogło na pierwszy rzut oka. Gdyby pan przybył tutaj przed odpustem, to prócz krzyża i nagiej ziemi z pewnością zastałby i piękne kwiaty. O tak, O. Wenantego kochamy, modlimy się do niego, a również pamiętamy o tym, by jego grób przystrajać kwiatami. Z kwiatów tych nie ma teraz ani śladu. W czasie odpustu bowiem wielu pielgrzymów prosi O. Wenantego o łaski. Ci pielgrzymi powracając do domów jako pamiątki zabierają z grobu O. Wenantego grudki ziemi, listki kwiatów i t. p. Ponieważ przy grobie O. Wenantego modli się bardzo wielu, a prawie każdy z nich pragnie mieć jakąś pamiątkę „od O. Wenantego" — więc po odpuście grób znajduje się w takim stanie, jak to pan widzi.

„Dziękuję bardzo Siostrze! — rzekłem — teraz zrozumiałem dobrze, dlaczego grób ten tak wygląda".

Po odejściu Siostry klękam przy grobie i modlę się gorąco do O. Wenantego.

* * *

Zostałem jeszcze kilka dni w Kalwarii. Zatrzymały mnie interesy. Przed odjazdem do domu poszedłem na cmentarz kalwaryjski. W cieniu drzew spostrzegam wielki krzyż, lecz przed krzyżem nie ma już nagiej ziemi. Piękne kwiaty zdobią cichy grób. Przy grobie klęczy rozmodlona wieśniaczka. Lekki szum wiatru pogodnego i ciepłego dnia wytwarza miły, poważny nastrój, klękam i modlę się...

Opuszczam cmentarz. Pozostawiam duży krzyż, piękne kwiaty i cichy grób O. Wenantego. Czy tylko krzyż, kwiaty i grób? Kto ciekawy niech zapyta letniego wiatru, który lekko kołysząc liście cmentarnych drzew zdążył mnie podpatrzyć. On powie każdemu co jeszcze pozostawiłem. Sympatię i miłość mojego serca. *M. W.*

## Gawędy O. Kapistrana

*Jak to w jednej kamienicy*
*Różnie poszczą katolicy.*

OD FRONTU

*(w tak zwanym katolickim domu).*

*Kucharka:* Proszę pani! bo dzisiaj środa popielcowa,
Będziemy pewnie postny obiadek gotować.
*Pani:* Znowu!! Już post był w piątek — a teraz znów w środę.!
Ci księża chcą naprawdę zamorzyć nas głodem.
Ciągle posty, wigilie, to jakieś suche dni!...
My katolicy strasznie z tym jesteśmy biedni —
Lepszego kąska w usta człek włożyć nie może,
Bo zaraz: Stój! Nie wolno! Przykazanie Boże!
A to piątek! To środa! — Ach! brak cierpliwości!...
*Kucharka:* To więc jak, proszę pani?.. Nie będziemy pościć?
*Pani:* No, musimy. Cóż robić, moja Maciejowa!
*Kucharka:* Co na pierwsze? Możeby tak zupa grzybowa?
*Pani:* O pfuj! Jak w taniej kuchni! Trzeba jaką inną.
*Kucharka:* No, to może by zrobić poleweczkę winną?
*Pani:* Polewka... Ostatecznie oblezie... oblezie...
A na drugie?
*Kucharka:* Może by szczupak w majonezie.
*Pani:* Niech będzie! Lecz zrób jeszcze karpia w galarecie!
Ach! do czego podobne, żeby ludzi w świecie
Dręczyć postem! To dobre — ale dla klasztorów.
*Kucharka:* Co więcej, proszę pani?
*Pani:* Puré z pomidorów.
Pasztec:ki, sałatka i kompot z moreli.
Doprawdy, innowiercy wprost by się zdumieli
Jakie Kościół ciężary na barki nam wkłada!
Do tego nawet miesza się, co człowiek jada!
*Kucharka:* Już wszystko, proszę pani?
*Pani:* Czekaj!... to za mało!
Przy tym nie wiem czy dzieciom będzie smakowało...

Zrób jeszcze krem i ciastka z masą orzechową.
Ach, ten post! Umrzeć można z głodu! Daję słowo!

W OFICYNIE

*Janka:* Mamo! czy dziś nie można skwarków ani smalcu?
Ja troszkę polizałam! O tyle! na palcu!
*Matka:* A wstyd! brzydko! To nie wiesz, że dzisiaj popielec?
Nie byłaś to dziś rano z mamusią w kościele?
Post święty! Dziś nie będzie mięsa przy obiedzie;
Żurek postny, ziemniaki w mundurach i śledzie.
*Janka:* A ja dostanę śledzia?... Jedno czy dwa dzwonka?
Bo ja lubię od główki
*Antoś:* A ja od ogonka.
*Matka:* Cicho, dzieci! Nie trzeba mówić o jedzeniu!
Post jest na to, żeby się ćwiczyć w umartwieniu,
A nie dobierać sobie, co lepiej smakuje.
Bo przez post za swe grzechy człowiek pokutuje.
*Antoś:* A jak kto nie ma grzechów, to nie musi pościć?
*Janka:* Na przykład, mama! Przecież mama się nie złości,
I cukru nie wyjada, nie kłamie, nie broi...
*Matka:* Wszyscy jesteśmy grzeszni, ukochani moi!
I dorośli, i dzieci, bogaci i biedni.
*Antoś:* Ale pościć będziemy tylko w dzień powszedni.
*Matka:* No, nie martw się tak bardzo, mały łakomczuchu!
Bo „kto myśli o brzuchu, ten słaby na duchu".
Można wyżyć bez mięsa przez siedem tygodni,
A chociaż byśmy czasem byli trochę głodni,
To nie szkodzi. — Pan Jezus z sobą się nie pieścił,
Lecz pościł nic nie jedząc całe dni czterdzieści.
Zresztą teraz jedynie w piątki i soboty
Nie wolno jest jeść mięsa
*Janka:* Tylko śledzie — szproty.
*Matka:* A tak! to jest też dobre i zdrowe i tanie,
A bez kiełbaski pewnie nic nam się nie stanie.
Będziem pościć, jak poszczą dobrzy katolicy.
*Janka:* Tylko te skwarki, mamo, wynieś do piwnicy.

*S. E.*

## Sprawy wychowawcze

### Upomnienie i rozkaz

(Dokończenie)

Słyszy się ciągle narzekania rodziców i wychowawców na nieposłuszeństwo dzieci. Z pobożnym westchnieniem wspomina się dawne czasy, kiedy dzieci jak potulne baranki gotowe były na każde skinienie „pana ojca" albo „pani matki". Dziś ponoć dziecko nikogo nie chce słuchać, niczyjej powagi nie uznaje. Zamiast potulnego baranka — mały bolszewik.

Czy na prawdę jest tak źle?... a jeśli jest, to kto temu winien, gdzie źródło zła.

Zdaje mi się, że źródło zła tkwi w tym, iż od dzieci wymagamy więcej niż od siebie, że cnoty posłuszeństwa, której żądamy od dzieci, nie posiadamy sami. A przecież mistrz musi coś więcej umieć niż uczeń, gdyż inaczej nie będzie miał żadnej powagi.

Co to jest posłuszeństwo? Jest to dostosowanie woli własnej do woli *prawowitej władzy* lub *obowiązującego prawa*. Wszelka prawowita władza i wszelkie obowiązujące w sumieniu prawo autorytet swój czerpie z Boga, bo tylko On jeden jako Stwórca jest ponad człowiekiem i może ograniczać jego wolność — nikt inny poza Bogiem nie ma prawa mi rozkazywać, gdyż jest takim samym człowiekiem jak ja.

Otóż nasze rozkazy dlatego nie mają u dzieci powagi, że oderwaliśmy je od Boga, zamiast Majestatu Stwórcy postawiliśmy swoje „ja", którego zmienność i niedoskonałość już dziecko nie raz spostrzegło.

— Ja chcę! ja chcę! — natrętnie napiera dziecko o rzecz zakazaną.

— Ale ja nie chcę! — z naciskiem odpowiada matka.

Jaki stąd wniosek wyprowadza dziecko? Otóż że matka jest nie dobra, samolubna, nie spełnia jego prośby jedynie dla dogodzenia sobie.

— Nie mogę ci pozwolić, bo tego nie wolno! — oto co należy odpowiadać na zachcianki dziecka. Wtedy dziecko, widzi, że istnieje wyższe prawo, któremu podlegać musi zarówno ono samo jak i matka, i jest mu lżej z tą świadomością, że nie ono tylko dźwiga jarzmo posłuszeństwa, lecz że dźwigają je w równej mierze i dorośli, przy tym jeśli coś zależy tylko od woli matki, to można ją póty nudzić, aż się wymusi przyzwolenie, ale na Bogu nic nie można wymusić.

Przywróćmy naszym rozkazom powagę Bożą, niezmienność prawa moralnego, usuńmy z nich nasz kaprys, naszą zmienność, naszą niekonsekwencję, a zobaczymy, że dzieci nas będą słuchać.

Mówmy na przykład, do dziecka leniwego: Musisz pracować, bo ten obowiązek pracy nałożył sam Bóg na wszystkich ludzi. Kto nie pracuje, niech też i nie je — tak orzeka Pismo św. Przy tym z nieustępliwą żelazną konsekwencją pilnujmy, aby zadana praca była wykonana w swoim czasie. Ale najważniejsze jest jedno — sami zachowujmy ściśle święte prawo pracy. Bo jeśli mamy zwyczaj mówić sobie: „Eh! robota nie zając — nie ucieknie!" albo: „Nie chce mi się mordować! Franek! Józek, zrób ty to! wtedy odrazu wyłazi nasza obłuda, którą P. Jezus napiętnował u faryzeuszów mówiąc, że wiążą ciężkie brzemiona na ramionach innych, a sami ich nawet palcem nie tkną. I wtedy, rzecz jasna, nasze upomnienia i rozkazy tracą swoją wartość i powagę.

O matki! O ojcowie! Gdybyście wiedzieli jak bardzo trzeba nad sobą czuwać i pracować, aby móc skutecznie upominać swe dzieci, aby mieć u nich posłuch i powagę. Dzieci najlepiej i najprędzej słuchają nie tych których się najbardziej boją, ani nie tych, których najbardziej kochają, ale tych, których najbardziej *szanują*. A szacunek prawdziwy i głęboki można wzbudzić tylko swoją wartością moralną.

Wreszcie nie mnóżmy zanadto naszych nakazów i zakazów. Wyraźny stanowczy rozkaz niech będzie rzeczą rzadką, ale zanim go wydamy, namyślmy się dobrze, żeby był roztropny, potrzebny i nieodwołalny, żebyśmy go potem pod wpływem płaczu albo próśb dziecka nie cofali. Jeśli dziecko się raz i drugi przekona, że to co ma polecone zrobić musi, i żadnymi łzami i lamentami od tego się nie wykręci, przyjmować to będzie i spełniać ze spokojem jako nieuniknioną konieczność.

Lepiej jest także, o ile możności, dawać pozytywny *nakaz* aniżeli zakaz.

A więc na przykład, lepiej jest powiedzieć: „Pisz równiutko i jak możesz najładniej" niż „Nie gryzmol tak, jak kura pazurem!"

Albo też: „Wychodzę z domu — pilnuj malutkiej Marysi aż wrócę"... nie zaś: Wychodzę z domu — żebyś mi się nie ważyła uciec na podwórze, bo Marysia nie może zostać sama".

Dlaczego lepiej coś nakazać niż zabronić?

Oto dlatego, że wydając zakaz, wywołujemy w umyśle dziecka wyobrażenie czynności zakazanej — to wyobrażenie będzie wracało do głowy dążąc do przeobrażenia się w czyn. Łatwo to sprawdzić na sobie: pracuję przy stoliku, patrzę na swoją robotę i ani mi w głowie oglądać się gdzie kolwiek, ale niech mi kto przyjdzie i powie:

— Nie oglądaj się za siebie! — Już będę pod przymusem, już mi będzie ciężko, bo raz po raz mignie mi w myśli przypomnienie o oglądaniu się i głowa mimowoli będzie się chciała odwrócić.

Tu jest wytłumaczenie dlaczego dzieci tak pociągają rzeczy zakazane. Oto z powodu zakazu mają je ciągle w myśli.

Posłuszeństwo należy do cnót najtrudniejszych dla natury ludzkiej, to też starajmy się ułatwiać dziecku, unikając o ile możności tonu szorstkiego, podrażnionego, wzgardliwego. Głos łagodny, spokojny choć stanowczy ma także ogromne znaczenie dla zdobycia posłuchu dla naszych rozkazów. Miłość i dobroć ma ostatnie słowo w wychowaniu jak zresztą we wszystkim.

*S. L.*

SPRAWOZDANIE
kongregacji żeńskiej III. Zakonu przy kościele oo. Franciszkanów w Poznaniu — za rok 1937.

Pod względem liczebnym stan kongregacji naszej przedstawia się następująco:

Kandydatek 10, nowicjuszek 16, profesję złożyły 23 ss., zmarło 26, wykreślono 3, obecnie kongregacja nasza liczy 1719 członków.

W roku sprawozdawczym minęło trójlecie urzędowania zarządu, to też w myśl przepisów reguły dokonano wyboru nowego. Po wspólnej modlitwie do Ducha św. i okolicznościowym przemówieniu Czcig. O. Dyrektora — rozdano wszystkim mającym prawo do głosowania kartki. Większością głosów wybrano przełożoną S. Ślafrokównę Helenę, która jednakże urzędu tego nie przyjęła, wobec czego została przełożoną S. Bąkowska Bronisława. Poza tym dokonano w zarządzie drobnych przesunięć personalnych.

Nowy zarząd z Czcig. O. Dyrektorem na czele postawił sobie za zadanie reorganizację wewnętrzną naszej kongregacji, rozpoczynając od ss. dyskretek. One bowiem jako utrzymujące żywy i bezpośredni kontakt z członkami, zbierają się

co miesiąc, by wspólnie z zarządem nie jedne usterki usunąć. Zadaniem tychże ss. dyskretek jest inkasowanie od wyznaczonych im terytorialnie członków obowiązujących u nas składek miesięcznych, odwiedzanie chorych i kontrolowanie, czy siostry uczęszczają regularnie na zebrania kościelne.

Raz w miesiącu zbiera się zarząd na posiedzenia, a co dwa tygodnie dla załatwiania bieżących spraw administracyjnych. W roku sprawozdawczym przystąpiliśmy do wydawania nowych kart kontrolnych, przy czym czynności te załatwia się bardzo dokładnie za przedłożeniem dyplomu, bowiem zamierzamy wydać księgę adresową naszej kongregacji.

Już od całego szeregu lat odbywają się w każdą I. niedz. miesiąca na nieszporach zebrania kościelne, a co dwa miesiące zebrania plenarne. Frekwencja na wszystkich zebraniach jest bardzo liczna.

Również raz w miesiącu mają swoje zebrania kandydatki i nowicjuszki, przy czym każde przyjęcie do nowicjatu i profesji poprzedzają przed egzaminem 3-dniowe rekolekcje, pod kierownictwem Czcig. O. Dyrektora.

Podkreślić należy, że tercjarstwo nasze bierze bardzo liczny udział we wszystkich nabożeństwach odbywających się u OO. Franciszkanów jak: rekolekcjach ogólnych, nowennach do św. Antoniego, św. O. Franciszka i Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, 40-godz. na nabożeństwie w czasie świąt Bożego Narodzenia itd. W roku sprawozdawczym z okazji 700-letniego jubileuszu sprowadzenia zakonu franciszkańskiego do Polski, odbyły się w naszym kościele bardzo podniosłe uroczystości, celebrowane przez specjalnie zaproszonych dostojników kościelnych m. i. J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Dr Augusta Hlonda i J. Eks. Ks. Biskupa Walentego Dymka z kazaniami głoszonymi przez najwybitniejszych mówców naszego miasta. W przepełnionej po brzegi świątyni franciszkańskiej modliły się rzesze wiernych różnego wieku i różnego stanu z tercjarstwem na czele, a przybyły na te uroczystości z najodleglejszych nawet peryferyj po to, aby błogosławieństwo Serafickiego Ojca sobie wyprosić. Tak samo tłumnie pospieszyli członkowie nasi na akademię do auli Uniwersytetu Poznańskiego, z tej racji zorganizowanej. Uwieńczeniem uroczystości jubileuszowych było przyczynienie się III. Zakonu do kupna pięknego pamiątkowego kielicha.

Jak corocznie tak i w roku sprawozdawczym wizytował naszą kongregację Czcig. O. Prowincjał.

W lutym zorganizowała kongregacja nasza pod kierownictwem Czcig. O. Dominika wykład z przeźroczami o życiu św. Teresy od Dziec. Jezus. Dochód przeznaczono na ubogich.

Uroczyste odnowienie profesji przez cały III. Zakon odbyło się w końcu listopada.

Kongregacja nasza ma swoją własną bibliotekę, systematycznie się powiększającą przez stale dokupywane książki. Wiele sióstr abonuje ,,Pochodnię Seraficką" i ,,Mały Dziennik", które to czasopisma docierają do najszerszych warstw naszego społeczeństwa — ducha franciszkańskiego w nim podtrzymują i szerzą. Biblioteka nasza jest czynna w każdą I niedzielę miesiąca po zebraniu kościelnym.

Zdając sobie sprawę z ważności obowiązku charytatywnego i stosując się do potrzeb chwili, w związku z panującym wszechświatowym kryzysem gospodarczym — zarząd otacza specjalną opieką sekcję miłosierdzia. Członkinie tejże sekcji starają się o zaktualizowanie najbardziej istotnych obowiązków instytucji tej miary co III. Zakon. Nie mając jednakże należytych podstaw finansowych, sekcja ta walczy z wielkimi trudnościami, są wszakże wśród siostr naszych osoby takie, które na drodze miłosierdzia nie pozwolą stawiać tam. Dowodem tego ciągłe wspieranie najwięcej potrzebujących sióstr w postaci gotówki wzgl. bonów żywnościowych, odwiedzanie ich po domach, szpitalach i mieszkaniach prywatnych niejednokrotnie bardzo nędznych i niesienie tam pomocy i pociechy pod jakąkolwiek formą.

W uroczystość św. Antoniego urządziła sekcja charytatywna śniadanie dla naszych biednych sióstr. Ponadto w związku z 700-letnim jubileuszem franciszkańskim wydał tutejszy konwent OO. Franciszkanów obiad dla 500 biednych naszego miasta, z którego skorzystali przede wszystkim wszyscy biedni członkowie III. Zakonu. Również z okazji gwiazdki obdarzono 150 tercjarek najkonieczniejszymi artykułami spożywczymi, na zakup których urządzono loterię fantową przy wybitnej współpracy całego tercjarstwa. Przy jarzącej się choince zebrały się wszystkie nasze biedne, a Czcig O. Dyrektor po serdecznym przemówieniu podzielił się z nimi tradycyjnym opłatkiem, po czym członkinie sekcji charytatywnej przystąpiły do wydawania biednym przygotowanych już uprzednio paczek. Rozpromienione twarze i towarzyszące temu serdeczne ,,Bóg zapłać" były dla obecnych zachętą do nieustawania w pracy charytatywnej, stanowiącej zresztą nasz kardynalny obowiązek, nałożony przez św. Zakonodawcę.

Kongregacja nasza mając swoją sekcję misyjną, już od szeregu lat urządza uroczyste nabożeństwa misyjne z kazaniami, w których biorą również liczny udział wierni poza III. Zakonem stojący. W roku sprawozdawczym przekazaliśmy na misje zł 1.010.— Pod względem ofiarności na ten cel tercjarstwo nasze może być dumne, nie znaczy to jednak, aby idea misyjna stała się dlań obojętną. Tym bardziej obecnie, w związku z zdarzeniami natury politycznej, jakie wyłoniły się w Japonii, a jakie dotkliwie dają się we znaki franciszkańskiej placówce misyjnej w Nagassaki — misjonarze nasi napotykają na wielkie trudności i przykrości

Stąd staje się rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w współpracy misyjnej nie należy ustawać, ale misje wspierać duchowo i finansowo, by jaknajwięcej pogan się nawróciło tak„ „iżby rychło stała się jedna owczarnia i jeden pasterz".

Reasumując zobrazowany całokształt poznańskiej kongregacji żeńskiej dochodzimy do wniosku, iż św. O. Franciszek wysiłkom naszym błogosławi. Ponadto ścisła i harmonijna współpraca Czcig. O. Dyrektora z zarządem, jego cenne rady i pomoc we wszystkich poczynaniach naszych — dają dobry przykład, który będąc sprawdzianem ducha franciszkańskiego — innych do naśladowania pobudza. Przeżywane przez nas uroczystości jubileuszowe nie pozostaną bez echa i przyczynią się niewątpliwie do spopularyzowania III. Zakonu wśród tutejszego społeczeństwa odnawiając świat tak, jak ongiś w 13 wieku, bo jeśli „Chrystus z nami i Drugi Chrystus z nami — nikt przeciwko nam".

*O. Kornel Czupryk*
O. Dyrektor

*L. Spiżewska*
S. Sekretarka

### *Wygoda, diecezja Chełmińska.*

Jak w innych latach i tego roku odbyły się u nas rekolekcje, które przeprowadził Przew. Ojciec Kapistran Gwardian z Pakości. Rozpoczęły się 8 listopada nauką wieczorną i trwały przez cały tydzień. Ogółem wygłosił Ojciec Kapistran 14 nauk, z których 8 było dla ogółu, specjalnie dla Tercjarzy 4. W sobotę dnia 13. listopada odbyła się profesja 11 nowicjuszek i 2 nowicjuszów a 6 kandydatów i 14 kandydatek przyjął Przew. Ojciec Gwardian do obłóczyn, po czym odbyło się zebranie zarządu i wizytacja.

W niedzielę dnia 14. listopada obchodziła nasza rodzina tercjarska niezwykłą uroczystość, w dniu tym dokonał Przew.

Ojciec Kapistran poświęcenia nowej chorągwi dla III. Zakonu. W uroczystej procesji wprowadzono nową chorągiew do kościoła z Plebanii, gdzie w asyście Ks. Dyrektora i 20 chrzestnych, chorążego i dwóch asystentek i licznie zebranych parafian dokonał aktu poświęcenia Przew. Ojciec Kapistran, po czym odprawił uroczystą sumę z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu na intencję Trzeciego Zakonu i wygłosił wzniosłe kazanie.

Zebrania miesięczne i zarządowe odbywały się regularnie raz w miesiącu pod przewodnictwem wiel. Ks. Dyrektora, który z wielką gorliwością pracuje dla dobra dusz naszych. W dniu 8. grudnia odbyło się walne zebranie III. Zakonu i wybory nowego zarządu. Z małymi zmianami pozostał dawniejszy zarząd.

Kongregacja abonuje 10 egz. „Pochodni Serafickiej" i 10 egz. „Szkoły Serafickiej".

Pod koniec roku 1937. liczyła nasza rodzina tercjarska 313 członków, t. j. 72 braci, 221 sióstr, 6 nowicjuszów i 14 nowicjuszek. Czterech braci i dwie siostry umarło w tym roku.

Kończąc sprawozdanie składamy niniejszym serdeczne „Bóg zapłać" naszemu wiel. Ks. Dyrektorowi za trud i pracę włożoną dla dobra naszej Kongregacji. Równocześnie składamy „Bóg zapłać" i Przewiel. Ojcu Kapistranowi za łaskawe prowadzenie rekolekcyj, za słowa pouczające i nauki w czasie rekolekcyj, które pozostaną nam w pamięci i w sercu. *Zarząd Trzeciego Zakonu*

### *Sprawozdanie roczne III Zakonu w Stęszewie*

III. Zakon w parafii naszej założony został we wrześniu 1935 roku za staraniem Księdza proboszcza Stachowiaka. Członków Kongregacja liczy 23. Zebrania miesięczne odbywają się w drugą niedzielę każdego miesiąca pod przewodnictwem Księdza Dyrektora. Zebrań zarządu odbyło się w roku jedynaście. Zebrania nowicjuszek odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca a co kwartał zebranie wszystkich sióstr razem z nowicjuszkami celem lepszego poznania reguły. W dniu zebrania miesięcznego przystępujemy wspólnie do komunii św. w intencji III. Zakonu, a przed nieszporami odmawiamy wspólnie officjum tercjarskie, w inne niedziele koronkę franciszkańską. Nowenny odprawialiśmy do Maryi Niepokalanej, św. Ojca Franciszka, św. Antoniego i przez cały miesiąc różaniec za prześladowaną Hiszpanię wspólnie w kościele.

Mamy także godzinę adoracji Najświętszego Sakramentu. Adorujemy również w uroczystości kiedy jest wystawiony Najświętszy Sakrament i to w południe, gdy P. Jezus jest najbardziej samotny. Prócz tego siostry zaofiarowały się dobrowolnie czyścić i ubierać kościółek Niep. Pocz. Najśw. Maryi Panny.

W listopadzie odbyło się uroczyste przyjęcie członków: trzech nowicjuszek i jednej postulantki. Po nieszporach przy wystawionym Najśw. Sakramencie zaśpiewano: Veni Creator i nastąpiła nauka Księdza Dyrektora, w której zachęcał siostry do wpatrywania się w ten wzór św. Ojca Franciszka i aby regułę dobrze poznały, ściśle wypełniały, i podług niej żyły.

Co miesiąc wygłasza Ksiądz Dyrektor nauki o III Zakonie, o życiu i cnotach św. Franciszka lub o św. Franciszkańskich i tak stara się o postęp duchowy i rozwój III. Zakonu. Odbyły się u nas wybory zarządu. Przełożoną została s. Strzelczykówna skarbniczką Jaksiówna. Zgromadzenie nasze rozwija się powoli, prosimy przeto św. Ojca Franciszka, by raczył obudzić liczniejsze powołania do III. Zakonu i tak powiększył grono nasze. Pokój i Dobro.

*Ks. Stachowiak* Dyrektor *S. sekr. M. Skórkówna*

*Słynny O. Dydak a Kelemen z Zakonu OO. Franciszkanów jako obrońca przeciw zarazie i komunizmowi.*

O. Dydak a Kelemen urodził się w roku 1683 na Węgrzech. Zaraz po ukończeniu szkól świeckich wstąpił do Zakonu św. O. Franciszka Serafickiego.

Ponieważ już na początku swego kapłaństwa zauważył, iż protestantyzm uczynił okropne spustoszenie na ziemiach węgierskich, przeto naprzód siebie utwierdził w życiu wewnętrznym tak, iż został w krótce wielkim ascetą a następnie zajął się pisaniem dzieł religijnych, w których okazał niepospolity talent. Wyższa władza zakonna poruczyła mu katedrę św. teologii. Prócz tej pracy oddawał się też z wielkim powodzeniem kaznodziejstwu. Zacietrzewieni protestanci nazywali go szyderczo psem papieskim. O. Dydak jednak nie zrażał się prześladowaniem, lecz coraz gorliwiej oddawał się głoszeniu słowa Bożego. Gdy następnie wybrano Go prowincjałem budował klasztory, kościoły i szkoły i czynił tyle dobrego dla społeczeństwa, że nawet protestanci nie inaczej go nazywali jak „nasz dobry Ojciec Dydak".

Gdy na początku osiemnastego wieku grasowała zaraza i bardzo wielu umierało, dowiedział się ks. biskup z Eger, iż

miasto Miskolc dlatego jest wolne od zarazy, gdyż tam wielkiej świątobliwości O. Dydak modli się skutecznie do Boga. Zaprosił tedy męża Bożego, by przybył do Eger i modlitwą swoją odwrócił zarazę od tego miasta. Ponieważ obywatele Miśkolcza nie chcieli wypuścić swego obrońcę z miasta, przeto O. Dydak wrócił do swej celi, modlił się w niej długo, bardzo długo, a wreszcie wyszedł do zgromadzonego przed klasztorem ludu i zapewnił go, iż ani w Miskolcu ani w Eger nie będzie zarazy. Sam wtedy wolny natychmiast udał się z pomocą duchową do najniebezpieczniejszych miejscowości, w których zaraza szalała.

Po pracach pełnych trudów i niejednokrotnego poświęcenia heroicznego zmarł w 62 roku życia. O. Dydak w opinii świętości dnia 28 kwietnia 1744 roku,

W chorobach zakaźnych uciekano się do niego jako obrońcy przed zarazą.

Gdy w roku 1919 komunizm groźniejszy od zarazy wtargnął do Węgier, ogół katolików przypisywał O. Dydakowi uwolnienie kraju węgierskiego od tej moralnej zarazy.

Katolicy węgierscy dumni są, iż w O. Dydaku a Kelemen mają w niebie obrońcę dzielnego przeciw zarazie i komunizmowi.

Trzeci Zakon św. O. Franciszka na Węgrzech zwłaszcza w ostatnich dziesięciu latach modli się, aby przyśpieszyć beatifikację O. Dydaka a Kelemen i zaprasza tercjarstwo z Polski, by w Miskolczu w roku 1938 zwiedziło pod kościołem franciszkańskim kryptę, w której przechowane są święte szczątki O. Dydaka.

Zapewne Trzeci Zakon św. O. Franciszka w Polsce modlitwami swoimi przyczyni się do przyspieszenia beatifikacji O. Dydaka a Kelemen, franciszkanina. *O. M. M.*

*na podstawie referatu O. Jerzego franciszkanina z Miskolcza*

### *Jubileusz 25-lecia kapłaństwa O. Sekretarza Generalnego.*

Z wielką okazałością i w serdecznym nastroju w dniu 11 listop. obchodził Najprzewieleb. O. Józef M. Abate, Sekretarz Generalny Zakonu jubileusz 25-lecia kapłaństwa. Rocznica przypadała na dzień 26 sierpnia. Jednak z polecenia Najprzewieleb. O. Generała obchód został przeniesiony na listopad, by można było zaprosić gości z poza Rzymu, by większa ilość Ojców i Bracia w czasie powakacyjnym mogła wziąć udział w miłej uroczystości.

Uroczystość odbyła się w naszej bazylice 12-stu Apostołów. O godz. 10 wyszła Msza św. z asystą. Czcigodny Jubilat przystąpił do ołtarza, by złożyć Panu ofiarę dziękczynienia za łaski, których mu udzielił w służbie Zakonowi.

W pięknie przybranym prezbiterium zajęli miejsca dostojni goście: Najprzewielebn. O. Generał Zakonu, Ich E. E. Ks. Ks. Biskupi Leonard Pius Navarra z Panaciny i Józef M. Palatucci, obaj z naszego Zakonu, dalej członkowie Kurii Generalnej, potem OO. Prowincjałowie z Włoch w liczbie pięciu, dwaj Komisarze Generalni, delegaci prowincyj węgierskiej i argentyjskiej, wreszcie Profesorowie wydziału teologicznego, liczni współbracia i przyjaciele O. Abate.

Po Ewangelii wstąpił na ambonę J. E. Ks. Bp. Józef M. Palatucci. Na uprzednią prośbę O. Jubilata nic nie mówił o nim, lecz o kapłaństwie w ogólności. Za osnowę kazania posłużyły Dostojnemu kaznodziei śmiałe, piękne, godność kapłaństwa Chrystusowego jasno przedstawiające słowa Tertuliana (pisarz kościelny umarł sk. r. 230). „Po Bogu ziemski Bóg, człowiek złączony z Bogiem".

Pierwszorzędny kaznodzieja doskonale zna Pismo św., dzieła Ojców Kościoła i dzieła wielkich świętych. To też z zupełną swobodą posługując się cytatami, rozsnuwał myśli o ogromie godności kapłana, zawarte w jednym zdaniu Tertuliana.

Kapłan, ziemski Bóg, całą Trójcę z nieba sprowadza na ziemię. W dziele stworzenia nie posługiwał się Bóg nikim i niczym. Wystarczyła Mu jego mądrość, wszechmoc i dobroć. W dziele jednak odkupienia chciał mieć pomocników. Są nimi kapłani. Oni to — jak mówi św. Bonawentura — od Pana wszechświata otrzymali władzę sprawowania na ołtarzu tego, czego Syn Boży dokonał na ostatniej wieczerzy. Dają światu Syna Bożego w eucharystycznej postaci.

Chrystus Pan po swym wniebowstąpieniu zesłał Ducha św. Podobnie czyni kapłan, gdy administruje sakramenta św., zwłaszcza chrzest i pokutę. — P. Jezus powiedział, iż kto Go miłuje, i Ojciec niebieski i do niego przyjdą i mieszkanie uczynią. Więc kapłan, dając Syna i Ducha św., daje też i Ojca.

Osoba kapłana to punkt, w którym niebo łączy się z ziemią. Jest Bóg, bo się ofiaruje w Hostii przez ręce kapłana, jest też ziemia. Kapłan „jakby ojciec całego świata" reprezentuje przzed Bogiem cały rodzaj ludzki.

Kilku słowami zwróconymi bezpośrednio do Jubilata zakończył J. Ekscelencja kazanie.

Po Mszy św. nastąpiło skromne przyjęcie. Wziął w nim udział i J. Em. Ks. Kard. Wincenty La Puma, Protektor Zakonu. Zebrani goście w serdecznych słowach składali Czcigodnemu Jubilatowi życzenia „w setne lata".

Wieczorem ku czci O. Abate odbyła się uroczysta akademia staraniem papieskiego naszego wydziału teologicznego.

## Przyjaciółka do przyjaciółki

*Kochana Hanko!*

W ostatnim liście robisz mi wyrzuty za to, że do Ciebie nie piszę. Nie mogłam, kochanie, a to z różnych powodów. Nie będę się usprawiedliwiała. Chyba uwierzysz, że ze złego serca to nie pochodzi. Miłuję Cię tak samo jak wtedy, gdy byłyśmy razem, spędzając czas na słodkich rozmowach o Bogu i o naszych przygodach w służbie Jego. Trzeba było się rozłączyć, więc teraz musimy znosić to cierpliwie.

Moje zdrowie, o które zapytujesz, jest dzięki Bogu, dobre. Życie upływa mi różnie, ale spokojnie. Nie jest ono tak różane, jak było za lat dziewczęcych, gdy jeszcze żadne troski na mnie nie ciążyły. Ma ono jednak i teraz swoje urozmaicenia, a nawet wielkie radości. Nie są to radości ziemskie, bo ani ja ani Ty nie znajdujemy szczęścia w rzeczach marnych i światowych i nie chodzimy po ścieżkach złudzeń. Mam czas na modlitwę, na uczęszczanie do kościoła, do Sakramentów św. i to są moje pociechy, a Jezus, jak wiesz sama, robi mi różne niespodzianki.

Piszesz mi o mojej Mamie i otym, co w domu się dzieje. Ach wywołałaś przez to moc wspomnień w mojej głowie i poruszyłaś falę uczuć w mym sercu, przywiązanym mocno do kochającej rodziny. Jakżeż błogo było i rozkosznie żyć przy sercu ukochanych Rodziców!

Wiesz, przypomina mi się nadchodzący Popielec. I myślę sobie, jak to ładnie było u nas za lat dawnych. Najpierw Zapusty, Czterdziestogodzinne nabożeństwo. Wszyscy w domu przystępowali do Sakramentów św. Poza tym można się było najeść różnych smakołyków. Ale to głupstwo!

W dzień popielcowy rano gdyśmy się obudzili, dom cały wyglądał jakoś smutnie, a na ścianach zdawała się wisieć żałoba. Działo się to, prawda, w naszej dziecięcej wyobraźni, a nie w rzeczywistości. Od pierwszej chwili byliśmy owładnięci nastrojem wielkopostnym.

Wszyscy w domu krzątali się prędko, aby na czas zdążyć do kościoła. Ojciec śp. wychodził pierwszy. Najmłodsze z dzieci pozostawały w domu pod opieką Babci staruszki. Był czas, że i ja należałam do najmłodszych i musiałam zostać. Byłam wtedy bardzo nie dobra. Napiszę Ci, co zrobiłam jednego roku. Wiedziałam dobrze, że w tym dniu popielcowym trzeba pościć. A jednak, gdy nikogo nie było, wyspinałam się na sam szczyt szafki, w której schowane były pączki. Mama umyślnie zostawiła je tak wysoko, aby żadne z dzieci nie dostało i nie przełamało postu. Ja jednak potrafiłam tam się wygramolić i zjeść pączek. Nie wiem czy jeden czy może więcej. Pamiętam tylko że sumienie rozkrzyczało się bardzo i tak długo było niespokojne, aż wyspowiadałam się przy pierwszej spowiedzi. Ale się mną nie brzydź, że taką byłam.

Gdy rodzice wrócili z kościoła, byli poważni. Tata rozbierając się mówił: „Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz". Gdy był już chory i bliską śmierć przeczuwał, mówił do Mamy: „Człowiek z prochu powstał i w proch obrócić się musi, ale wiesz, Matka, szkoda mnie jeszcze do tej świętej ziemi". Mama wtenczas łzy miała w oczach i słowa wymówić nie mogła.

Na śniadanie w dzień popielcowy piliśmy czystą herbatę i jedli chleb z powidłami. Na obiad pieczone ziemniaki ze solą, kiszoną surową kapustę i śledzie. Ja śledzi nie lubiałam i dotąd nie lubię. Na kolację znowu była herbata.

Mój Ojciec na czas Wielkiego Postu powstrzymywał się od palenia papierosów i od herbaty z rumem. A musisz wiedzieć, że był namiętnym palaczem. Herbatę z rumem używał codziennie wieczorem przy pracy. Byłam jeszcze mała i głupia, jednak rozumiałam, że ta ofiara musi Ojca kosztować dużo i czułam cześć dla niego. Mój grzech z tym zjedzonym pączkiem wydawał, mi się jeszcze większy.

Po śniadaniu tego dnia, Ojciec z czeladnikami zasiadał we warsztacie, do pracy i intonował rzewnie: „Rozmyślajmy dziś wierni chrześcijanie". Miał ładny i silny głos. Ja również śpiew lubiałam bardzo, więc biegłam do warsztatu i tam śpie-

wałam. Czeladnicy zwykle roześmiani, wtedy byli poważni i też śpiewali na głosy. Gdy skończyła się pieśń ,,Rozmyślajmy dziś", Tato zaczynał drugą ,,Boże Ojcze wszechmogący", a potem trzecią ,,Krzyżu święty nade wszystko" i inne. Dziwiłam się, że umie tyle na pamięć. Ja brałam mamusiną dużą książkę od modlenia i z niej śpiewałam.

Wieczorem tego dnia przychodziła do warsztatu Mama i opowiadała nam o Męce Pańskiej. Czeladnicy zachowywali się cicho. My dzieciaki siedząc gdzie kolwiek, słuchaliśmy z otwartymi buziami. Mój brat Gustek był zły na żydów, przerywał Mamie opowiadanie i mówił z zaciśniętą pięścią, że jutro jak wstanie, to wszystkim żydom głowy kamieniem porozbija. Czeladnicy się śmiali, a Tata tłumaczył chłopcu, że tego czynić nie wolno, bo P. Jezus na krzyżu się modlił, aby Ojciec Niebieski żydom przebaczył, bo nie wiedzą co czynią.

Gdy się dzieciom oczy do spania kleiły, wtedy Mama brała nas do pokoju, gdzie przed krucyfiksem paliły się świeczki, a przed Matką Boską wisiała płonąca lampka. Tam odmawialiśmy litanię do Męki Pańskiej i pacierz wieczorny. Potem biliśmy się w piersi ,,Boże bądź miłościw mnie grzesznej duszy mojej" i hyc do łóżka.

Może nie potrzebnie Ci to napisałam. U Was też było pięknie. Obecnie nie widzi się tego po domach, chyba gdzie niegdzie tylko, gdzie trwa jeszcze ten dawny duch patryarchalny.

Życzę Ci moja Droga, abyś zbliżający się Wielki Post przetrwała dobrze, w skupieniu i modlitwie.

Narazie kończę, bo zajęcie mnie odwołuje. W kwietniu napiszę Ci znowu. Ty napisz również.

Bywaj zdrowa i miej się dobrze.

Bogu Cię polecam, Najśw. Pannie i opiece św. O. Franciszka.

Kochająca Cię szczerze
*Stefa*

Opłacono gotów.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“
OO. Franciszkanie, Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr czeku P. K. O. 407.634. — Nr rozrachunku 32.

**Kalendarzyk na marzec**

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franciszk. (A. G. F.)

1. w. św. Albina b.
2. ś. *Popielec*, bł. Agnieszki z Pragi p. II. Z.
3. c. św. Maryna i Asterego mm.
4. p. św. Kazimierza w.
5. s św. Jana Józefa od Krzyża w, I. Z.
6. **N I. Postu,** św. Kalety p. II Z
7. p. św. Tomasza z Akwinu w. D. K.
8. w. bł. Wincentego Kadłubka b. w, św. Jana Bożego
9. ś. św. Katarzyny Bolońskiej p II Z., św. Franciszki Rz. wd. *suchedni*
10. c. śś. Czterdziestu Męczenników
11. p. św. Eutyma b. m. *suchedni*
12. s św. Grzegorza p. D. K. *suchedni*
13. **N. II Postu,** bł. Agnella z Piry w. I Z.
14. p. Przeniesienia ciała św. Bonawentury b. I Z. D. K.
15. w. św. Klemensa Dworzaka w.
16. ś. śś Cyriaka i Larga mm.
17. c. św. Patryka w.
18. p. św. Cyryla Jerozolimskiego b. D. K.
19. s. *św. Józefa Oblubieńca N. M. P.* (O. Z. A. G. F.)
20. **N. III Postu,** bł. Jana z Parmy w. I Z.
21. p św. Benedykta op.
22. w. św Benwenutego b. I Z.
23. ś. św. Wiktoriana
24. c św. Gabriela Arch.
25. p. *Zwiastowanie N. M. P.* (O. Z. A. G. F.)
26. s św. Ludgera
27. **N IV Postu,** św. Jana Damasceń. b. D. K.
28. p. św. Jana Kapistrana w. I Z.
29. w. św. Eustazego op.
30. ś św. Piotra Regelata w. I Z.
31. c. św Amosa pror.

**Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez.** **Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.